Nr. 267. We Lwowie — Niedziela 26 Września 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

☛ Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3, **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogles (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z parlamentu.

Wiedeń d. 24 września.

(Wybory do delegacyi. — Charakterystyczne szczegóły.)

Udało się tedy na pierwszem posiedzeniu przeprowadzić ukonstytuowanie się Izby — a na drugiem obalić wszystkie wnioski zmierzające do udaremnienia odbycia na sobotniem posiedzeniu wyborów do delegacyj.

Czy podobnie powiedzie się uchwalenie ustawy o dwu tylko paragrafach, dotyczącej prowizoryum ugodowego z Węgrami — i następnie dalsze funkcyonowanie parlamentu, to już rzecz okryta tajemnicą przyszłości.

Dzień dzisiejszy prócz hałaśliwego posiedzenia, wypełniły obrady komisyj parlamentarnych różnych klubów w sprawie zapowiedzianego na sobotę wyboru do delegacyj. Delegacya austryacka składa się z 60 członków i 30 zastępców, z których Izba posłów wybiera 40 delegatów i 20 zastępców a Izba panów 20 delegatów i 10 zastępców. Izba panów wybiera z pośród swego łona bezwzględną większością głosów, natomiast w Izbie poselskiej odbywa się wybór 40 delegatów i 20 zastępców w ten sposób, że posłowie z Czech wybierają 10, z Galicyi 7, z Morawii 4 a z innych krajów po 1, 2 lub 3 delegatów.

Posłowie z kraju naszego wybrali byli w zeszłym roku do delegacyj pp. Abrahamowicza Dawida, Barwińskiego, Chrzanowskiego, Jędrzejowicza, Popowskiego, Szczepanowskiego i Zaleskiego a jako zastępców pp. Gniewosza i ks. Ruczkę. Tego roku przy wyborze nie zajdą większe zmiany; odpada tylko p. Szczepanowski, który nie należy obecnie do Izby poselskiej, dalej p. Zaleski, który został członkiem Izby panów i śp. ks. Ruczka.

Co do delegatów z posłów czeskich, to w roku ubiegłym przy wyborze zawarty został kompromis między posłami niemieckimi z Czech i młodoczeskimi, mocą którego wybranych zostało 5 Czechów i 5 Niemców. Tym razem do kompromisu nie przyjdzie.

Z wczorajszego pierwszego posiedzenia Izby jest jeszcze kilka charakterystycznych szczegółów do zanotowania: I tak demonstracye Schönerera i jego czterech towarzyszy uważane być muszą jako wymierzone wprost przeciwko osobie monarchy. Gdy archimandryta dr. Zurkan, który zagaił posiedzenie jako prezydent tymczasowy z tego tytułu, iż jest najstarszy wiekiem pomiędzy posłami, wzniósł okrzyk na cześć cesarza, wpadł mu Schönerer z demonstracyjnym okrzykiem: I niemiecki naród niech żyje! — a jego przyjaciel Wolf dodał: „Precz z Badenim!" Te trzy okrzyki, zestawione razem, jasno wyrażają intencye wściekłych prusofilów austryackich. Ale na tem nie koniec. Gdy dr. Kathrein, po wyborze swoim na prezydenta, przemówił i przy końcu wzniósł także okrzyk na cześć cesarza, przerwali mu w tem miejscu Schönerer i Wolf mowę, wołając całą siłą swych piersi: *Pereat Badeni! Hinaus Badeni! In die Polakei! Nieder mit Badeni!* Wrzeszczeli tak, jakby chcieli przekrzyczeć Izbę, wznoszącą okrzyk na cześć cesarza... Na twarzach Niemców-opozycyonistów, mniej trochę zapamiętałych od Schönerera, widać było nie tajone zakłopotanie podczas tej sceny, mocno kompromitującej niemiecką opozycyę.

Na galeryi pilnie obserwował przebieg posiedzenia szef sztabu jeneralnego jen. Beck — który przybył na posiedzenie, jak domyślano się powszechnie, nie dla własnej osobistej przyjemności, ale zapewne w innym celu..

Cała zajadłość opozycyonistów niemieckich skierowaną jest głównie przeciwko tym Niemcom, którzy do prawicy należą i ich niedorzecznej obstrukcyi popierać nie chcą.

I nie dziw. Niemcy, którzy nie należą do obstrukcyonistów, stanowią bowiem żywe zaprzeczenie tego, jakoby opozycya obejmowała całą ludność niemiecką w Austryi. I gdy Schönereryanie na początku wczorajszego posiedzenia krzyczeli ironicznie: *Lebe hoch Badeni! — der Einiger des deutschen Volkes!* — mylili się, bo znaczny odłam niemieckiej ludności i jego reprezentanci w Izbie, do opozycyi nie należą. Czują oni, że to jest najsłabszą stroną u nich, iż nie wszystkich Niemców mają za sobą, i to ich do wściekłości doprowadza. Przy wyborze Kathreina wyprawiali też szalone awantury, podczas gdy wybory wiceprezydentów Abrahamowicza i Kramarza przeszły spokojnie. Nawet Wolf oświadczył, że zwalcza tylko Kathreina jako Niemca, lecz sam uznaje Abrahamowicza i Kramarza, którzy jako reprezentanci swoich stronnictw dobrze wypełniają swoją powinność.

Takie uznanie ze strony wroga istotnie miłą jest satysfakcyą. Nasi galicyjscy ludowcy w ostatniej tylko kwestyi nie należeli do opozycyi i głosowali na Kathreina i na Kramarza — ale na Abrahamowicza nie głosowali, bo Polak!.

Kończę, od czego zacząłem: że byłoby niewłaściwą rzeczą z dotychczasowego przebiegu snuć wróżbę na całą sesyę. Lecz wiele poznak, które dotychczas ujawniły się w Izbie, przemawia za tem, iż obstrukcya jest bliską bankructwa. Dzielnie pomaga jej do tego, ażeby była sprowadzoną do absurdum, główny jej kierownik Schönerer. *N. fr. Presse* i inne giełdziarsko-liberalne pisma tutejsze, podburzające dla swoich celów zaciekłość niemiecką, podtrzymują obstrukcyę twierdzeniem, że w prawicy panuje niezgoda i rozprzężenie. Fakta mówią jednak inaczej: mówią one mianowicie, że w łonie prawicy rozprzężenia nie ma, gdy ona działa solidarnie. Właśnie w działaniu opozycyi widocznem jest wahanie się i konsternacya.

Z Królestwa polskiego.

Niestety smutną jest rzeczywistością — pisze warszawski korespondent *Dz. posn.* — że w ostatnich czasach ogłoszone zostało rozporządzenie generał-gubernatora, przypominające rozporządzenie Hurki, zabraniające w różnych urzędach mówienia z interesantami po polsku. Obecna odezwa datowana jest z 10 (22) sierpnia, ale ogłoszono ją dopiero po wyjeździe cara. Bardzo przykre w mieście zrobiło wrażenie, że odezwa podobno jest podpisana przez ks. Imeretyńskiego. Nie spodziliśmy, abyśmy się spotkali z jego rozporządzeniami, zmierzającemi do podobnych kierunku używanie języka polskiego tam, gdzie przynajmniej 75 procent ludzi, przychodzących z rozmaitymi interesami do urzędów, nie umie rozmówić się z urzędnikiem po rosyjsku.

Nadto zaznaczyć trzeba, że gdyby ściśle zbadano prawomocność wielu podobnych rozporządzeń Hurki, przekonanoby się, że one były aktami samowoli, bez cienia prawnej podstawy. Wszak np. podobne rozporządzenia na kolejach wydawali żandarmi i władze kolejowe. Skąd, pytamy, przysługuje jakiemuś inżynierowi lub innemu naczelnikowi zarządu kolejowego prawo wydawania podobnych rozporządzeń? Jest to nadużycie najobrzydliwszego gatunku, a jeżeli obecnie nie pozbawiono zasadę legalności, to przedewszystkiem należałoby zbadać, na jakiej zasadzie prawnej dawniejsi satrapowie wydawali swoje rozporządzenia, nie wchodzące wcale w dziedzinę ich kompetencyi.

Nie rozpisuję się już o tem, jak niewłaściwie obraną została chwila, natychmiast po ostatniej bytności cara — do podobnych przypomnień, drażniących bądź co bądź ludność w tem, co ją najbliżej obchodzić musi. Jak podobnie, nie rozwodzę się i o tem, że ani chwili nie miałem złudzenia, iżby już teraz, po serdecznem i owacyjnem przyjęciu cara i po jego odpowiedzi komitetowi, wszystko ułożyło się według życzeń i marzeń naszych. Mówię oczywiście o marzeniach tych, którzy stoją na gruncie lojalności wobec monarchy i państwa, przy uszanowaniu ich religii i narodowości.

Wiedziałem, że zanim jaki taki stosunek się ułoży, będziemy musieli zwalczyć zaciętą opozycyę, wrogo dla nas usposobionego czynownictwa. Nie wiem, czybyśmy wśród wyższych urzędników rosyjskich, funkcyonujących w Warszawie, znaleźli choć pięciu, nie mówię życzliwie dla nas usposobionych, ale gotowych do zastosowania do nas zasady sprawiedliwości i dopomożenia carowi do spełnienia jego zamiaru, uszczęśliwienia wszystkich wiernych poddanych.

Urzędnicy tutejsi zaś mają wielkie stosunki w Petersburgu. Tam rządy u nas zupełnie oddano w ich ręce, nie mieszając się do niczego. — W razie zmiany systemu, wszyscy ci panowie są zagrożeni na swoich synekurach, więc oczywiście bronią się jak mogą rękami i nogami przeciwko temu, aby i w Petersburgu przez swoich potężnych opiekunów, starają się korespondencyami tu pisanemi wpływać na prasę rosyjską, nareszcie tu na miejscu dążą do omotania tych, którzy z innymi poglądami i zamiarami do Warszawy i do Królestwa przybywają. Wobec tej zwartej falangi opozycyi, nasi wszelka zmiana stosunków pójdzie strasznie ciężko i powoli i trzeba być bardzo naiwnym, aby spodziewać się rychłych zmian na lepsze.

Mówiłem o ludziach złej woli, a dodać trzeba, że i ludzie najlepszej woli, uczciwi i działający w myśl intencyi samego cara, nie bardzo sobie zdają sprawę z tego, co robić, a czego unikać należy, aby ludności tutejszej istotnie pozyskać. A przecież z tego sobie każdy rosyjski mąż stanu musi zdać sprawę, że jeżeli ma nastąpić zupełnie szczere pojednanie, to na to nie może miejsca za pomocą środków przymusowych, ani przez agitacyę jakichś specyalnych ugodowców, lecz przez zadośćuczynienie słusznym i naturalnym wymaganiom ludności. Najpierw nie ma u nas stronnictwa ugodowego, któreby dążyło do pojednania w drodze zrzeczenia się odrębności narodowej i religijnej. A choćby taka grupa ludzi istniała (ja jej nie widzę), pozostałaby zawsze małą grupą, moralnie nie wiele wartą, nie objęłaby nigdy szerszych kół narodu, więc byłaby bez znaczenia. Doświadczenie na całym świecie chyba już nauczyło, że przymusowe wynaradawianie jest rzeczą niemożliwą, utrzymuje tylko opór narodowy i stwarza malkontenta, a u takiego przecież na państwowe zjednoczenie, na solidaryzowanie się z interesami państwowymi liczyć nie można.

Z tego przecież powinni sobie zdać sprawę ludzie dobrej woli w społeczeństwie rosyjskiem i w świecie urzędniczym, a jeżeli dobrze rozumiemy, że wobec przeszkód, na jakie natrafiają, muszą działać wolno i oględnie, niemniej mogą i powinni się wystrzegać nowych prześladowań, które tylko drażnić muszą.

Ks. Imeretyński obecnie tak się zdaje zmęczony, że pomimo późnej pory roku przeprowadzi się z zamku do Belwederu, bo tam więcej spokoju. Istotnie w ostatnich tygodniach miał dużo różnych wrażeń, które go mocno zdenerwowały, tak iż odpoczynek dlań jest niezbędny.

Z nowym rokiem szkolnym zaprowadzono w szkołach tutejszych pożądaną inowacyę, że lekcye języka polskiego nie są udzielane poza planem (tj. nadobowiązkowo) jak to było za czasów Apuchtina, o ile w ogóle lekcyi tych udzielano, lecz objęte są planem i odbywają się w godzinach, przeznaczonych dla objętych planem lekcyi. Dodać trzeba, że oczywiście znaczenia tym lekcyom, które za Apuchtina z umysłu odjęto, utrudniając o ile możności uczęszczanie na nie.

Dowiaduję się też, że są widoki u zyskania pozwolenia na towarzystwo, którego zadaniem byłoby podnoszenie poziomu moralnego i umysłowego klas mniej zamożnych, przez zakładanie resurs, w których odbywałyby się odczyty popularne, jakoteż przez zakładanie bibliotek ludowych itd. Jest to projekt pewnego wybitnego finansisty tutejszego, który swego czasu w komitecie, zbierającym składki na fundacyę imienia cesarza Mikołaja wystąpił z propozycyą, aby zebrane składki na ten cel przeznaczono. Projekt był bardzo piękny, ale wobec niepewności, czy się uzyska pozwolenie na wykonanie go w danej chwili, trudny do urzeczywistnienia tem bardziej, że chodziło o pozostawienie carowi decyzyi, w jaki sposób zebrany fundusz zużytkować według wyrażonych przez niego intencyj, tj. na krajowe cele dobroczynności publicznej.

Biurokratyzm i centralizacya.

Lwów d. 25 września.

Biurokratyzm i centralizacya władz administracyjnych były w swoim czasie tak wielkim dogmatem, że do dziś dnia zdołały się jeszcze utrzymać nawet w republikańskiej Francyi. Jakkolwiek centralizacya jest bardziej usprawiedliwioną w państwie jednorodnem, aniżeli w takiem, na które składają się rozmaite kraje i narodowości o odrębnych właściwościach, jak np. w Austryi — to przecież jak doświadczenie okazuje i w takiej Francyi sprowadza tylko nadmierne koszta personalu urzędniczego i wytwarza protekcyę. Sprawy nie są załatwiane koleją jak wpływają, bo jest ich za wiele, ale wyrywkowo, stosownie do wysokości użytej protekcyi, a także i pod względem jakości załatwienia protekcya gra nie małą rolę.

Na temat centralizacyi i decentralizacyi urzędów wywiązała się teraz w prasie francuskiej żywa dyskusya, a inicyatywę do niej dała praca byłego naczelnika biura statystycznego w Paryżu p. Turquana. Wykazał on, że gdy w r. 1846 było we Francyi 188.000 urzędników rządowych, w r. 1858 już 217.000, a następnie w r. 1896 przekroczyła ta liczba cyfrę 400.000, a więc w ciągu lat 38 podwoiła się, a wydatek ze skarbu państwa wzrósł z 270 do 616 milionów rocznie, czyli płace urzędników wynoszą szóstą część całego państwowego budżetu wydatków.

Orleanistowski dziennik *Soleil* podając pracę p. Turquan dowodzi, że nieustające zwiększanie się biurokratyzmu, czyli urzędników we Francyi jest koniecznością bytu dla republikańskiego parlamentaryzmu. Dzienniki ministeryalne twierdzą znowu, że wzrastanie liczby urzędników jest rodzajem prawa historycznego, niezależnego od formy rządów.

Temps zaś na te wywody odpowiada: Nie bez zasady jest dowodzenie, że postęp umysłowy, ekonomiczny sprowadza nowe potrzeby, pociągające za sobą konieczność większego rozdziału pracy, potrzebę tworzenia nowych biur. Gdyby jednak Francya spojrzała na sąsiadów, zasługujących na badanie, bo rozumniejszych od niej w zarządzie swych spraw wewnętrznych, przekonałaby się, że ta armia 400.000 urzędników jest zbyt wielką, powiększanie jej niebezpiecznem, a przyrost prawie coroczny w znacznej części może być usprawiedliwiony tylko podejrzanemi przyczynami. Żaden z europejskich krajów w przeciągu ostatnich lat czterdziestu nie zrobił takich postępów w dziedzinie intelektualnej (szkoły) ekonomicznej i społecznej, jak W. Brytania, a jednak przez te lat trzydzieści liczba urzędników, ze skarbu państwa płatnych, powiększyła się zaledwie o bardzo mały procent, pomimo wzrostu ludności. Bo gdy o Francyę chodzi i ten wzgląd trzeba mieć na oku. Nietylko Francya w 1870 r. straciła dwie prowincye, ale ludność jej nie wzrasta, w wielu departamentach nawet się zmniejsza.

Zkąd ta wyższość W. Brytanii? Oto, nie bacząc już na charakter narodu i jego rozumne wychowanie przez instytucye, z których korzysta, W. Brytania nie zna najsroższej, a dziś najcięższej na stałym lądzie plagi, nie zna centralizmu. W istocie bowiem cóż się dziś dzieje? — pisze dalej *Temps*. — Ponieważ wszystkie sprawy mogą osiągnąć swe rozwiązanie jedynie w Paryżu, obywatele prowincyj zmuszeni są prosić swych przedstawicieli (posłów i senatorów), aby zajmo-

---

8

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie

PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy.)

Oh! tak! Lulu miała w wyrazie, jakim patrzy dusza, dużo podobieństwa do matki. Musiała być do niej i moralnie podobną. Wziąwszy po Appelsteinach te oczy, tę czerwonawą gorącą cerę, ten nosek dziś ślicznie zgarbiony, musiała po Starżach odziedziczyć tę szlachecką pychę, popychającą Edwarda Starżę do zbrodni, za jaką teraz uważał wydanie Ireny za Bernarda. Miała więc po matce tę wrażliwość nadmierną, tę próżność światową, to zamiłowanie zbytku i toalet, te wielkopańskie zapatrywania, te oczy malutkie, drobne, niby czysto salonowe, a przecież wystarczające do unieszczęśliwiania ludzi.

Myślał z jakąś chmurą, ciążącą mu na mózgu, z jakąś mgłą otaczającą serce, i zaledwie końcem widelca drobił potrawy, a popijając łykami przednie wina, ten smakosz teraz nie rozpoznawał ich smaku.

A ci goście, obojętni, jak goście proszeni na obiady, jak ludzie wezwani do brania udziału w naszych „drugich życiach", nie zsolidaryzowani z nami ani jednym z tych kilku silnych węzłów, jakiemi są pokrewieństwa, interes, lub niezatarte wspomnienia świeżych uczuć młodości.

Jakże znał tych przyjaciół drugiej połowy ludzkich żywotów. Sam, przeżywszy w salonie lat czterdzieści, nie nabył w nim ani jednego. Jeśli miał Jakóba i dwóch, trzech jeszcze, to ci mu pozostali z pierwszej młodości, jeden z ław szkolnych, jeden z jakiejś fali entuzyazmu lat dwudziestu. Czyż ich mogli innych, prawdziwych nabyć Appelsteiny, ze swą tragedyą w przeszłości, z brakiem interesu na przyszłość, jaki przedstawiać musieli, w świecie, ważącym na uncye złota swe uczucia, złożonym z jednostek, goniących uparciej od *comis voyageurów* wśród światła i muzyki, za własnym tylko interesem.

— Ah! *les passions* — szepnął cichuteńko — konstatując, że bohaterów tego dramatu, jakiego areną mu się wydawał ten stół, zgubiły własne ich namiętności.

A tu to nowe, młode pokolenie, odbijające świeżością, wiarą, ułudą, swobodą od tych siwych głów i pomarszczonych twarzy. Czy i oni gotowali sobie także ruiny w przyszłości? Czy ta Lulu, spoglądająca namiętnie na Porzyckiego, oszołomiona szczęściem posiadania go chwilowo przy sobie, nie budowała sobie życia pełnego goryczy, jakiemby łatwo, przy udziale kombinacyi konsekwencyj życiowych, mogło się stać wprowadzenie w dom Porzyckich obcej krwi Appelsteinów.

Czy ten Porzycki, tryskający swobodą, ochotą życia, werwą swych dwudziestu kilku lat, pociągany do tej panny, drażniącej go swym typem może, gorącem swej wschodniej natury w zetknięciu z jego północną kompleksyą gwoli zaspokojenia namiętności, nie ryzykował połączenia się na życie z kobietą, która łatwo może mu w zamian zatruć dnie żywota normalnego?

Naturalnie! Jakże było łatwo o to. Wszakże dopiero co zabił się był w Bonne na uniwersytecie młody Koroński, któremu koledzy zarzucili pochodzenie matki Kohnówny.

— Oh! *les passions* — powtórzył — one gubią ludzi.

Nie wiedział sam, że wypowiedział to tak głośno, iż sąsiadka jego, pani Zabanowska, podchwyciła:

— Gdzież pan je widzisz?

Bywalski ocucił się.

— Co?

— Te *passions*..

— Ot! — odparł, oprzytomniając i decydując się wreszcie na rozmowę — ta młoda para *vis-a vis* nas siedząca... Wyglądają zakochani...

Sąsiadka spojrzała mu w oczy dziwnym wyrazem, ale który nie wyprowadził w pole Bywalskiego. Wyraz ten powiedział mu wyraźnie, iż ta dama pragnęłaby z nim poufnie pomówić, gdyby tylko wiedziała, że z nim o tym przedmiocie poufnie pomówić można.

Zamiast odpowiedzi zapytała.

— Pan jesteś dawnym przyjacielem państwa Appelsteinów? Przyjechałeś ich odwiedzić...

— Oh! — podchwycił, połapawszy się Bywalski — tak... niby.. *une bonne conaissance de Varsovie*. Przybyłem do Lwowa za interesami. Naturalnie odwiedziłem panią Irenę. Zostałem zaproszony na obiad... — tu nawet nachylił się i ciszej ciągnął: — Ale ten obiad wydaje mi się obiadem dla młodej pary. My jesteśmy tutaj tylko, by im ułatwić...

Pani Zabanowska skinęła głową znacząco.

— I może być coś z tego? — zapytał Bywała.

— Wątpię! — odparła sąsiadka. — Młodzieniec wygląda zakochany, przedstawia bardzo dobrą partyę. *Et c'est un tres bon garcon*, ale...

— Potrzebuje majątku?

— Zapewne! Któż go nie potrzebuje? Ale nie to tylko. *Vous saves*...— zawahała się, przyjrzała sąsiadowi a widząc na jego obliczu najwyższą obojętność na wszystko i na to naturalnie co mówiła — ciągnęła: — U nas we Lwowie... Bo u was w Warszawie przyzwyczajono się do tych...

— Małżeństw mięszanych...

— *Voila vous savez*...

Po długiem milczeniu Bywalski zakładając monokl i biorąc kieliszek z burgundem do ręki, szepnął:

— Jeżeli mu się podoba...

— Oh! — jęła dama. — Nie znasz pan jego matki Nigdy by nie pozwoliła. Arystokratka! Marzy o... A zresztą byłaby to fatalna partya.

— Matka Starżówna! — bąknął Bywalski niedbale.

— Hm... któż dzisiaj już o to pyta. Jeden Jerzy Borkowski.

— Przecież...

— *Vous savez*. I poglądy arystokratyczne uległy ograniczeniu i zmianie w naszych czasach pośpiechu i...

— A więc?

— Nie pytają o matkę, ale pytają o osobę.

— Wydaje mi się bardzo miłą... dobrą... ładną...

— Pan mówisz seryo?

— Zdaje mi się...

— Te oczy! ten nos! — szepnęła urywkami.

— *Trop de type*.

— *Voila! vous saves*. Ja gdybym miała syna.. Bo trzeba zawsze postawić się w pozycyi osoby *a question*.

— Nie pozwoliłabyś pani?

— Hm! *vous savez*... Może to przesąd? Może? Ale nazwisko to razi nasze uszy.

— Zapewne... naturalnie — poprawił Bywalski.

Spojrzał z pewną pogardą na sąsiadkę. Jeśli tak ją to nazwisko raziło, to pocóż u dyabła przyjechała tu zjadać obiady? Ale pogarda wnet zniknęła z niewyraźnego wyrazu jego oblicza. Wszakże w świecie, na tysiącach obiadów, które zjadł, przeważnie miewał sąsiadkami takie panie Zabanowskie.

Zkądże miał pretensyę znalezienia się przy innej tu we Lwowie?

— Naturalnie... — powtórzył.

— I pan to samo?

— Zapewne!

— Masz pan syna?

— Szczęśliwie nie! Jestem celibatem.

Rozmowa potoczyła się innym tonem.

Bywalski, widząc, że obnoszą stare wino, domyślił się, że obiad zbliża się ku końcowi. A on z drugą sąsiadką ani słowa nie wymienił. A trzeba było i z niej skorzystać.

Zwrócił się do niej i mowił już tonem człowieka wtajemniczonego w scenerye zakulisową.

— Ten młodzik durzy się, a mówiono mi, że stara hrabina Porzycka nigdy nie pozwoliłaby...

— Oh! zapewne. Ona myśli, że to ósmy cud świata.

— Jest taką arystokratką?

— Bynajmniej — odparła wzruszając ramionami kobieta średniego wieku, a wyglądająca na jednę z tych złych jejmości, których każdy świat posiada zapas, a które niezmiernie z obawy respektuje. Bynajmniej — powtórzyła — to przedewszystkiem chciwe i próżne babsko. Po śmierci męża na udawanie *grand* damy zagmatwała interesy i dziśby chciała małżeństwem syna poprawić je a wiedząc, że panna Appelstein nie byłaby interesem, *elle monte ses grands cheveux* i rachuje na... — urwała, zawahała się, i dodała: — na finanse.

— Chciałaś pani powiedzieć inaczej.

— Rzeczyście. Bo u nas nie ma finansów i stąd ta nazwa nie utarła się. Ale ta biedna Irena — podchwyciła zbolałym cichutkim głosem.

(C. d. n.)

wali się nietylko sprawami ich powiatu, ale nawet interesami pojedyńczych osobistości. (To samo jest we Wiedniu; przyp. Red. *Gaz. Narod*). Senatorowie i posłowie stają się komisantami do wszystkiego u swych wyborców. Więc oblegają ministerstwa, przyzwyczajają się do przemawiania w nich jak panowie rządzący, szafarze łask i posad. Oto do czego doprowadza i doprowadziła centralizacya. Przypuśćmy, że ów system zostanie porzucony, że utrzymując jedność polityczną i wojskową, kraj zdoła na polu administracyjnym zaprowadzić decentralizacyę administracyjną. Wówczas większość spraw, dziś po decyzyę odsyłanych do stolicy, rozstrzygać się będzie w prowincyi. Posłowie i senatorowie nie będą potrzebowali mieszać się w te sprawy, więc może ograniczą się do właściwego swego zadania, do stanowienia praw, rozumnie przez nich rozważonych. Z drugiej strony władze prowincyonalne, układające budżet prowincyonalny i za jego wykonanie odpowiedzialne, będą pracowały nad doprowadzeniem urzędnikieryi do ściśle potrzebnych rozmiarów.

W Paryżu też będzie można pokasować urzędy, będące jedynie agenturą przesyłki papierów. Więc parlamentaryzm republikański, by uniknąć nie bezpieczeństw zbytniego biurokratyzmu, musi pogodzić się z szeroką decentralizacyą administracyjną. Kojarzenie republikanizmu z centralizmem jest niedorzecznością... Dlatego nie przestaniemy domagać się, by kraj wstąpił stanowczo na decentralizacyjną drogę.

„Żądamy zaś — kończy *Temps* — nie tej fałszywej decentralizacyi, poprzestającej na zmniejszeniu władzy tego lub owego urzędnika, ale żądamy decentralizacyi prawdziwej, opartej na wytworzeniu centrów prowincyonalnych zewnątrz stolicy, do której dziś wszystko wpływa, zalewając ją...“

Tyle co do Francyi. O centralizmie i wytwarzanym przezeń biurokratyzmie w Austryi napisano się już całe tomy — a jednak gdy przychodzi do operacyi owego raka, toczącego społeczeństwo, powołani chirurgowie zawsze na czas późniejszy ją odraczają!

KORESPONDENCYE.

Londyn d. 21 września.

(Trochę o teatrze i szlachectwie).

Zmarły przed rokiem właściciel teatru „Drury Lane“ i opery „Covent Garden“, pierwszy aktor angielski, który otrzymał dyplom szlachecki — Sir Augustus Harris doczekał się i po śmierci odznaczenia. Wdzięczni synowie Albionu wystawili mu obecnie pomnik. Składki na ten cel zebrane przyniosły sumę 30.000 zł., z których 10.000 przeznaczono na utrzymanie jednego łóżka w szpitalu dla chorych muzyków i śpiewaków, a resztę na wybudowanie fontanny w pobliżu teatru, ozdobionej popiersiem zmarłego. Co się tyczy szlachectwa Harris'a, to otrzymał on je nie za wiekopomne jakie zasługi, ale przypadkiem.

Corocznie wybierają kupcy z londyńskiego city lorda-mera i dwóch, dodanych mu do boku szeryfów, jeżeli się więc przypadkiem zdarzy, że w ciągu ich urzędowania zjawi się jakaś „wysoka figura“, w charakterze oficyalnym, to zaraz się sypią na tych trzech urzędników dostojeństwa. Lord mer mianowicie otrzymuje tytuł baronowski a obaj szeryfowie stan szlachecki. Jest to już zwyczaj oddawna w Anglii praktykowany i jemu to właśnie zawdzięczał ś. p. Harris, że wzbił się na wyżyny szlacheckie. Bo gdyby nie przypadek, zostałby aż do śmierci skromnym mieszczuchem i aktorem. Nie był on ani dobrym aktorem, tj. takim, któryby się wzniósł nieco nad przeciętność, ani człowiekiem, obdarzonym duchem przedsiębiorczości. Całem jego marzeniem było dostać się na jakiś urząd, a gdy go otrzymał, zrządził ślepy przypadek, że właśnie przybył do Londynu cesarz Wilhelm i zwiedzał dzielnicę Guildhall, w którym Harris był szeryfem. Cesarzowi podobało się to, że ten człowiek będąc aktorem i na urzędowem stanowisku nie zapomniał o sztuce, nadał mu więc szlachectwo. Oto wszystko!

A przecież było wtedy w Anglii wielu aktorów, którzy o całe niebo wyżej wznieśli się nad Harrisa, którzy byli prawdziwymi artystami, którym także odznaczenie należało się przedewszystkiem. Dość wspomnieć tylko takiego aktora, jak Henryk Irving, albo Bancroft. A pochodzili oni jeszcze z tych czasów, kiedy to w Anglii stan aktorski był w poniżeniu, kiedy zamykano drzwi obywatelskich domów przed takimi, co uczęszczali do teatru, a cóż mówić dopiero o tych, którzy sami grali, którzy byli „histryonami“. Uważano ich i obchodzono się z nimi jako z *rogues and vagabonds*. Dzisiaj się wszystko to zmieniło. Scena stanęła od tego czasu na wyżynie, otoczono ją szacunkiem i poważaniem, tak jak otoczono niem i aktorów. Brakowało im tylko zezwolenia królewskiego na staranie się o pozyskanie tytułu szlacheckiego. Aleć i to przyszło z czasem. Szlachciców mnoży się coraz więcej, spisy ich urastają w obszerną księgę, ba nawet na etykietach na flaszkach spotykamy się już z herbami szlacheckimi.

Jest to fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie zdoła. Jakżeż zmieniła się Anglia w tych ostatnich sześćdziesięciu latach, Anglia, w której panowała przedtem tak rażąca kastowość arystokratyczna Dawniej przestrzegano tam tak gorliwie znaczenia i wpływu arystykracyi, że aż wydawano osobne prawa, zapewniające tytuł i mienie najstarszemu synowi w rodzie; młodsi synowi posiadali wprawdzie także tytuły (książąt i margrabiów, tytułowanych lordami, wicehrabiów i baronów, mających prawo do przymiotnika „honourable“) ale nie z prawa, lecz nie jako „by courtesy“, potomkowie zaś ich stawali się już zwykłymi obywatelami. W ten sposób stan szlachecki był zamknięty sam dla siebie, a członkowie jego potężnymi, wielkimi panami, którzy jednak dość często w swoje drzewo genealogiczne wplatali szczepy mieszczańskiego chowu, jedynie tylko dla odświeżenia go — jak mówili — ale właściwie dla napełnienia kiesy. Szlachectwo bowiem bez majątku i to majątku ogromnego — było niczem. Skutkiem tego zaczęło się coraz bardziej wyrabiać przekonanie w Anglii, że ludzie mający olbrzymie zasoby, mogą należeć do stanu szlacheckiego. Bo zawsze majątek i wpływy idą ze sobą ręka w rękę — kto więc jedno i drugie posiada może się stać szlachcicem.

Doszło nareszcie do tego, że stan szlachecki mierzono kupą złota. Kupowali więc sobie ludzie tytuły, stroili herbami powozy, aż wreszcie zaczęto zwracać uwagę i na samych ludzi i uznano, że i zdolności godne są tego, ażeby odszczególnić je szlachectwem. A więc poczęto nadawać je pisarzom, poetom, dziennikarzom itd.

Jedni tylko aktorowie nie mogli się jakoś docisnąć do zaludniającego się coraz bardziej przybytku herbów, mitr i koron hrabiowskich. Nie mogli się tam dostać przez czas długi. O wysokiem szlachectwie nie marzyli zapewne, ale z utęsknieniem spoglądali w stronę, gdzie migotały barwne herby szlachty drugorzędnej i tam uwięźli okiem i myślą.

Podczas gdy sir Harris zajmował się przedsiębiorstwami teatralnemi, samą sztukę spychając na szary koniec, a szukając jedynie zysków — znalazł się w Anglii inny człowiek, który starał się podźwignąć muzykę. Był nim Karol Rose. Obaj troszczyli się o to, ażeby publiczności dostarczyć przyjemności i środków do rozerwania się i ubawienia.

Harris zadowalał się tem, ażeby karmić publiczność włoskiemi operami; sprowadzał więc śpiewaków z całego świata, Włochów, Francuzów i inne gwiazdy i gwiazdeczki, jaśniejące na firmamencie muzycznym.

Rose zaś najusilniej starał się o to, ażeby wzbudzić w Anglii zamiłowanie do rzeczy narodowych, a wykorzenić italio- i francuzo-manię. Za wzór wziął sobie Glucka. Były wprawdzie dawane przed Rosem dawane na scenie opery angielskie, ale nie podobna zaprzeczyć, że wpływ jego na odrodzenie muzyki angielskiej, że założone przez niego „Towarzystwo operowe“ i inne usiłowania jego w tym kierunku zjednały sobie prawo obywatelstwa na kartach dziejów teatru w Anglii.

Największe znaczenie ma założone przez Rosego „Towarzystwo operowe“. Jest to koczownicza świątynia Euterpy, przenosząca się z miejca na miejsce i dająca angielskie opery po prowincyach. Różnym ona ulegała i ulega losom. Raz powodzi się jej świetnie, innym razem znowu tak licho, że się ledwo utrzymać może. Szczególnie większe miasta, w których dotychczas jeszcze wszechwładnie panuje opera włoska, nie bardzo się troszczą o „Towarzystwo operowe“, które w najbliższym sezonie dawać będzie opery wagnerowskie.

KRONIKA.

Lwów d. 25 września.

Zapiski osobiste. Marszałek krajowy hr. Badeni wyjechał wczoraj popołudniu do Wiednia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Mieczysława hr. Borkowskiego na prezesa, a Antoniego Józefowicza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Borszczowie, a Włodzimierza Truskolaskiego, właściciela dóbr, na prezesa Rady powiatowej w Sanoku.

Wiadomości kościelne. Dyecyzya tarnowska: Prefektem seminaryum duchownego mianowany ks. Alojzy Nalepa, dotychczasowy wikaryusz z Limanowy. Odznaczony *exp. canon.* ks. Józef Wątorek, katecheta gimnazyalny w Tarnowie. Przeniesieni księża; Józef Łazarski z Rzezawy do Porąbki uszewskiej, Jan Mika z Zaborowia do Zgórska, Franciszek Borowiecki ze Zgórska do Pleśny, Józef Ślazyk z Podegrodzia do Gręboszowa, Józef Wilkowicz ze Stopnic do Podegrodzia, Jędrzej Bartoszewski z Krzyszowa do Limanowy, Błażej Potoczek z Łapczycy do Skrzyszowa, Jędrzej Sulisz z Bochni na administracyę do Krzyżanowic. Umarł w Krzyżanowicach proboszcz ks. Józef Dańkowski, w 53 roku życia a 25 kapłaństwa. Konkurs na opróżnione pro bostwo rozpisany do 18 października.

Koło polskie wystosowało do p. Romana Ujejskiego w Pawłowie następujące pismo:

Wiedeń 23. września 1897.

Wielmożny Panie!

Posłowie polscy, zgromadzeni we Wiedniu z powodu ponownego zwołania Rady państwa, uważali za pierwszy swój obowiązek uczcić zbiorowo pamięć zmarłego świeżo ś. p. Ojca Pańskiego. Jednomyślną uchwałą powziętą wśród głębokiego wzruszenia łączy Koło posłów polskich hołd swój do hołdu całego narodu, żegnającego w Nim wielkiego poetę, który w chwilach krwawych nieszczęść Ojczyzny, w dobie najcięższej boleści, potężną pieśnią wlał moc ducha w naród, znękany klęskami i zawodami, rozbudził w nim wiarę w sprawiedliwość Bożą, nie dozwolił mu poddać się zwątpieniu.

Najpóźniejsze pokolenia zachowają Jego imię we wdzięcznej pamięci — gdyż pieśni Jego rozbudziły i nigdy nie przestaną budzić w sercach milionów świętej iskry miłości Ojczyzny, ducha poświęcenia i zapału do czynów wzniosłych.

Podzielamy boleść Rodziny po utracie Ojca. Lecz u Was i u nas opromienia smutek to przeświadczenie, że chociaż ciało Kornela Ujejskiego pokryła mogiła, to wieszcza pieśń Jego zapewnia Mu w pamięci narodu nieśmiertelną sławę.

Prezes Koła posłów polskich w Radzie państwa w Wiedniu
Apolinary Jaworski.

W szkole politechnicznej lwowskiej wpisy rozpoczynają się 1 października i trwają dla słuchaczów nowowstępujących do 4, dla słuchaczów zaś dawnych do 8 października br.

Egzamin dojrzałości w szkole realnej we Lwowie złożyli: Cycoń Stanisław, Gelbhaus Hersz, Morawski Piotr, Nazarewicz Romuald, Wachter Rudolf, Kotkowski Bolesław, Nowoświat Bolesław, Skwarczyński Karol, Bernstein Majer, Czarnecki Tadeusz, Gostkowski Aleksander, Klisiewicz Józef, Komarnicki Stanisław, Pelczarski Władysław, (z odznaczeniem) Piller Adolf, Semków Józef, Schrager Aron (z odznaczeniem) Łosiński Oskar (ekster.)

Z dziejów budownictwa lwowskiego. Rusztowanie przy budującej się kamienicy na ul. Grodzickich t. zw. domu „pod Matką Boską“ zawaliło się wczoraj rano, kalecząc ciężko pięciu robotników. Na miejsce wypadku przybył dr. Małachowski i dyrektor policyi Krzaczkowski. Dopóki komisya śledcza nie ukończy dochodzeń, zakazano dalszych robót około domu.

W sprawie wyborów do komisyi podatkowych odbyło się wczoraj w Izbie rękodzielniczej zebranie, na którem wybrano trzy komitety: Dla wyborów z klasy IIej pod przewodnictwem p. Walichiwicza, z klasy III pod przewodnictwem p. Getritza i z klasy IV pod przewodnictwem p. Mikulińskiego. Komitety te urzędować będą w Izbie rękodzielniczej i udzielają informacyi interesowanym, a interesowanymi są wszyscy przemysłowcy i kupcy, którzy powinni się starać o wybranie do komisyi odpowiednich mężów, aby potem nie żałowali, gdy komisya przez innych wybrana za wysoki nałoży podatek.

Pierwsza szkoła hafciarska w Makowie. Przejeżdżając przez śliczną okolicę Makowa, nie mogliśmy pominąć tej sposobności, ażeby przypatrzeć się bliżej temu uroczemu zakątkowi i nie zajrzyć do szkoły hafciarskiej, o której poprzednio już tyle pięknych rzeczy nasłuchaliśmy się. Szkoła ta przed 2 laty założona mieści się w ładnym budynku kasy oszczędności, gdyż na razie nie ma jeszcze własnego budynku, co jest tylko kwestyą czasu, bo znając troskliwość i energię p. Nawratila, inspektora przemysłowego, jesteśmy pewni, iż brakowi temu wkrótce zaradzi. Korzystając z uprzejmości kierującej nauczycielki panny Ewy Antoniewiczówny, oglądamy prześliczne hafty białe, które pod względem wykonania zagranicznym wyrobom w niczem nie ustępują i najwybredniejsze wymagania pań naszych zaspokoić mogą. Twierdzenie nasze na tem opieramy, iż właśnie mieliśmy sposobność oglądać haftowane całe wyprawy ślubne, monogramy, kwiaty, motylki tak misternie wypracowane, iż wierzyć trudno, ażeby to ręka ludzka, a do tego jeszcze dziewcząt góralskich wykonać mogła. Wogóle w hafcie znać nie tylko staranność ale także i poprawność rysunku, dla tego rysunki stanowią najważniejszą część nauki szkolnej, o czem świadczą czyściutkie i z możliwą dokładnością wykonane wzory uczennic.

Osobny dział stanowią hafty kolorowane na płótnach białych i szarych, fartuszki, szwedki, ścieszki na stół, kobiałki i prześliczne serdaczki dla pań i dzieci na suknie zakopańskim w stylu góralskim. O ile dowiedzieliśmy się od nauczycielki tej szkoły dąży ona do wprowadzenia w haft kolorowy jedynie charakterystycznych motywów góralskich. I w tym kierunku próby się udały, ponieważ wyroby te cieszą się powodzeniem i mają łatwy zbyt. W końcu jeszcze nadmienić musimy, iż za pomocą tej szkoły przemysł hafciarski w Makowie i okolicy się rozwija, ponieważ dziewczęta nie są tak wyzyskiwane jak dawniej, a spieniężając swe wyroby, zarabiają 12—15 zł. miesięcznie. Na zamówieniach nie zbywa, i jest nadzieja, że w przyszłości publiczność nasza coraz bardziej interesować się zacznie tą jedyną w Galicyi szkołą hafciarską i zamiast wydawać grosz za granicę, przyczyni się do rozwoju tej gałęzi artystycznego przemysłu. *Helikon.*

Na pamiątkę pobytu pary cesarskiej w Warszawie, utworzył warszawski magistrat pięć stypendyów dla córek urzędników magistratu, pochodzenia szlacheckiego.

Z rąk niemieckich wykupił p. Leon Hulewicz z Kościanek, w Poznańskiem, wsi Mielęcin, Faustyankę i Emilianowo obejmujące 4.000 morgów, dalej parową gorzelnię, cegielnię i t. p. Cena kupna pół miliona marek. Mielęcin był ongi rezydencyą ks. Birona kurlandzkiego.

Zmarli. W Tarnopolu Zygmunt Schneider, profesor ck. gimnazyum tamtejszego. Pozostawił wdowę i pięcioro małoletnich sierót.

Za spokój duszy ś. p. Kornela Ujejskiego urządza rada miasta Lwowa nabożeństwo żałobne w piątek dnia 1 października b. r. o godzinie 9 rano w kościele archikatedralnym łacińskim.

„Bem w Siedmiogrodzie“ nowa panorama Jana Styki, otwarta zostanie dziś w sobotę, o godzinie ósmej rano. Cena wstępu wynosi jedną koronę od osoby.

„Jedność“ stowarzyszenie katolickich robotników urządza w niedzielę 25 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem. „Pogadankę“ Wstęp tylko dla członków i ich rodzin za okazaniem karty legitymacyjnej.

Ostatnie wiadomości.

Nordd. Allg. Ztg. pisze: Mocarstwa jeszcze przed rozpoczęciem rokowań pokojowych były w posiadaniu pisemnego oświadczenia gabinetu ateńskiego, które przez wszystkie rządy, reprezentowane w europejskim koncercie, a mianowicie przez te, którym Grecya skłonną była przypisać szczególną troskę o strzeżenie jej interesów, zrozumiane było jako nieograniczone pełnomocnictwo do zawarcia zasadniczych warunków pokojowych. Możliwość przyszłego wyparcia się tej formalnej deklaracyi była wykluczoną, zwłaszcza dlatego, ponieważ rząd grecki dał później po raz drugi do zrozumienia, że nie myślał nigdy o tem, aby nie przyjąć w przyszłości warunków pokojowych, skoro sam, w formalny sposób, poddał się pośrednictwu mocarstw. *Nordd. Allg. Ztg.* zwraca uwagę, że tylko te kilkakrotnie powtarzane zapewnienia gabinetu ateńskiego, przedstawione przez ambasadorów Porcie stanowiły podstawę, na zasadzie której Turcya okazała się gotową do przyjęcia pośrednictwa europejskiego koncertu w zatargu swym z Grecyą.

Pojedynek hr. Badeniego.

(Telegramy).

Wiedeń d. 25 września.

Prezydent ministrów Kazimierz hr. Badeni bił się dziś rano z posłem Karolem Wolfem, redaktorem prusofilskiej *Ostdeutsche Rundschau*, tym samym, który w maju b. r. bił się w pojedynku na pałasze z posłem młodoczeskim Horzicą. Pojedynek hr. Badeniego odbył się na pistolety o godz. 9. rano w koszarach konnicy na Landstrasse.

Hr. Badeniemu sekundowali dwaj jenerałowie: br. Uexkuell-Gyllenband, komendant korpusu wiedeńskiego, i Resch, pułkownik gen. sztabu i przyboczny adjutant cesarza.

Sekundantami Wolfa byli posłowie narodowo-niemieccy: dr. Artur Lemisch, właściciel dóbr z Karyntyi i dr. Juliusz Sylvester, adwokat z Salzburga.

Powodem wyzwania było odezwanie się Wolfa na czwartkowem posiedzeniu Izby posłów zwrócone do hr. Badeniego: *polnischer Schuft*.

Wolf miał pierwszy strzał. Kula Wolfa raniła Badeniego w prawe ramię. Kula weszła powyżej kostki a wyszła powyżej łokcia. Podobno kość zgruchotana.

Hr. Kaz. Badeni musi pozostać w łóżku.

Wiedeń d. 25 września.

Wiadomość o pojedynku rozeszła się szybko wywołując senzacyę a wynik tegoż wywołał ogólne współczucie. Natychmiast złożono w pałacu Badeniego mnóstwo kondolencyj. Jednym z pierwszych był hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych. Pojawił się także br. Ludwigstorff, przewódca niemieckiej wielkiej własności wiernokonstytucyjnej.

Zapewniają, że rana nie jest niebezpieczną.

Urzędowe telegraficzne Biuro korespondencyjne, telegrafuje:

Wiedeń d. 25 września.

Prezydent ministrów hr. Badeni miał dzisiaj rano pojedynek na pistolety z posłem Wolfem. Warunki pojedynku były bardzo ostre. Hr. Badeni ranny w prawą rękę; rana jest lekką. Kula weszła powyżej zgięcia prawej ręki, a wyszła powyżej łokcia. Powodem pojedynku miała być obelga osobistej natury na posiedzeniu Izby deputowanych.

Rada państwa.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 25 września.

Na wczorajszem drugiem z kolei posiedzeniu Izby, obstrukcya wystąpiła jeszcze gwałtowniej aniżeli na pierwszem. Co chwila nad każdym nic nie znaczącym wnioskiem domagano się imiennego głosowania, a że wedle istniejącego regulaminu gdy tylko 50 posłów oświadczy się za imiennem głosowaniem, takowe musi być zarządzone, głosowano dziś imiennie kilka razy, a każdy raz niemal godzinę czasu zabiera.

Gdy prezydent Izby Kathrein zapowiedział, iż na sobotniem posiedzeniu Izby odbędą się wybory do delegacyi, powstał hałas i opozycya wystąpiła z różnemi wnioskami odraczającemi tę sprawę. Mówili tedy Wolf, Prade, Daszyński itd.

Mowcy ci wprost rywalizowali ze sobą w prześciganiu się używania obelżywych wyrazów, rzucania grubiaństw rządowi i większości.

Niemniej Pattai i Pergelt występowali namiętnie.

Izba 206 głosami przeciw 110 odrzuciła wszystkie obstrukcyjne wnioski.

Wiedeń d. 25 września.

Wpłynęły liczne wnioski nagłe w w sprawie klęsk elementarnych, oraz szereg innych wniosków, między nimi wniosek partyi niemiecko-postępowej w sprawie utworzenia międzynarodowej socyalno-statystycznej służy i urzędu pracy.

Socyalni demokraci postawili wniosek wydania ustawy przeciw kumulowaniu urzędów dla urzędników państwowych i dla członków Rady państwa.

Niemiecka partya ludowa wniosła zmianę ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków.

Na zapytanie dep. Pommera, czy detektywów użyto na służących w Izbie, oświadczył prezydent wśród ciągłej wrzawy na lewicy, iż obstaje przy tem, co wczoraj powiedział i nie dopuściłby policyantów do pełnienia służby w Izbie. Że między służbą jest kilku, którzy służyli dawniej w straży bezpieczeństwa, to nie jest żadnym powodem do oddalania ich dziś ze służby.

Na zapytanie dep. Winkowskiego, jak może sądownie skazany Szajer piastować mandat poselski, oświadczył prezydent, iż Szajer został przez cesarza ułaskawiony z uwolnieniem od kary i skutków prawnych. Gdy wykonanie kary było odroczonem, nie został Szajer pozbawiony mandatu na podstawie opinii ministra sprawiedliwości.

Dep. Menger oświadczył, iż chodzi tu o kwestyę konstytucyjną, wątpliwą ze stanowiska prawnego. Mowca sądził, iż przez ułaskawienie uzyskał Szajer tylko prawo wyboru, ale nie może mu być oddanym napowrót stracony mandat i stawia wniosek odnośny.

Dep. Gross wniósł zmiany niektórych ustępów onegdajszego protokołu Izby. Prezydent poprawki przyjmuje z wyjątkiem jednej, a mianowicie jakoby w chwili, gdy prezydent ministrów zapraszał Zurkana do objęcia przewodnictwa ze starszeństwa, panowała tak wielka wrzawa, iż głosu prezydenta ministrów nie można było dosłyszeć.

Dep. Gross wniósł imienne głosowanie nad swoją poprawką.

Wniosek Grossa odrzucony został 181 głosami przeciw 96.

Dep. Russ nawiązując do wczorajszego zapytania Pergelta i odpowiedzi prezydenta, dlaczego Rada państwa nie została uroczyście otwartą, oświadczył, że rząd powinien już wczoraj złożyć wyjaśnienie w tym względzie. Mowca stawiał wniosek, aby nad wczorajszą odpowiedzią prezydenta Izby odbyła się na najbliższem posiedzeniu dyskusya.

Dep. Pergelt zażądał imiennego głosowania nad wnioskiem Russa. Wniosek ten odrzucony został 156 głosami przeciw 87.

Izba przystąpiła następnie według porządku dziennego do wyboru sekretarzy i kwestorów. Po oddaniu wszystkich kartek, posiedzenie zostało przerwane na pół godziny celem przeprowadzenia skrutynium.

Wiedeń d. 25 września.

Sekretarzami Izby poselskiej wybrani z Polaków pp. Dulęba i Merunowicz.

Następnie podzieliła się Izba na komisye.

Prezydent Kathrein zapowiedział, że na sobotniem posiedzeniu nastąpią wybory do delegacyj.

Przeciw temu wystąpił Wolf, który chciał odroczyć wybory aż do czasu, gdy kwoty na wspólne wydatki zostaną unormowane.

Podczas przemówienia Pradego, który występował przeciw sobotnim wyborom, wszczął się wielki hałas. Kłócili się młodoczesi z ludowcami niemieckimi.

Daszyński domagał się, aby przed wyborami de delegacyj Izba załatwiła wnioski, w których chodzi o usprawiedliwienie albo potępienie rządu za rozporządzenie różnego rodzaju, powydawane nieprawnie w czasie, gdy Rada państwa nie była zebraną.

Daszyńskiemu, powtórnie przemawiającemu, ponieważ powtarzał wciąż jedne i te same wycieczki przeciw wszystkim niesocyalistom z Galicyi, przerwał prezydent oświadczeniem, że zamyka posiedzenie.

Następne posiedzenie w sobotę wieczorem o g. 5.

Wiedeń d. 23 września.

Niemiecka wiernokonstytucyjna wielka własność wydała wczoraj komunikat, wyjaśniający ztanowisko jej przy wczorajszem imiennem głosowaniu nad kwestyą czy mają odbyć się w sobotę wybory do delegacyi. Wiernokonstytucyjna niemiecka własność oświadczyła się za porządkiem dziennym wniesionym przez Kathreina a uzasadnieniem tego stanowiska był wzgląd, że przy powyższych wyborach nie idzie o sprawę polityki wewnętrznej, którą to stronnictwo razem i innemi potępia, ale o sprawę mocarstwowego stanowiska państwa, dotyczącą spraw zewnętrznych, mianowicie zaś o politykę ministra spraw zagran., która posiada całą sympatyę tego stronnictwa.

Wiedeń d. 25 września.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby panów do delegacyi wybrani zostali: Ceschi, br. Chlumecky, hr. Chotek, br. Czedik, Dumba, Gomperz, Gorayski, br. Helfert, Jagicz, Korcian, hr. Kottulinsky, Oppenheimer, hr. Stahremberg, hr. Franciszek Thun, hr. Sylva Tarouca, ks. Franc. Trauttmansdorf, Vetter, Walterskirchen, Zaleski.

Zastępcami wybrani zostali: Aichelburg, hr. Dobrzensky, ks. Fürstenberg, Hasslwandter, Lobmeyer, ks. Lubomirski, hr. Meran, Millanich, br. Sochor, Zoll.

Następnie odbyły się wybory do stałej komisyi politycznej, skarbowej i budżetowej, na czem porządek dzienny został wyczerpany.

Wiedeń d. 25 września.

Dziś rano naradzała się komisya parlamentarna, jak się domyślają, nad sposobem przeprowadzenia w Izbie poselskiej wyborów do delegacyj.

Wiedeń d. 25 września.

Wedle doniesienia dzienników komitet wykonawczy prawicy ma dziś rozstrzygnąć kwestyę organizacyi prawicy. Organizacya ta wychodzi z inicyatywy Słowian południowych i za podstawę obrad ma być wzięty statut organizacyjny wypracowany przez p. Bulata.

Wiedeń d. 25 września.

Półurzędowy *Fremdenblatt* utrzymuje, że budżet austryacki będzie wniesiony do Izby posłów w najbliższą środę.

Wiedeń d. 25 września.

N. Fr. Presse twierdzi, iż w szeregach opozycyi zapanowało zdziwienie na wiadomość o komunikacie wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej z Czech, który ogranicza jej opozycyę ściśle tylko do polityki wewnętrznej w Austryi.

Wiedeń d. 25 września.

Dzienniki wyznaczają delegacyom termin zebrania się na połowę października, a sejmom na listopad. Sejm czeski ma się zająć rządowym elaboratem ugodowym Jeżeli wstępne prace parlament z obecną większością gładko załatwi, to po ponownem jego zwołaniu, po sejmach tj. w grudniu rząd przedłoży mu budżet do uchwalenia.

Praga d. 25 września.

Narodni Listy donoszą, że wobec tego, iż Niemcy odrzucili propozycyę kompromisu, członkami delegacyi zostanie 7 młodoczechów i 3 członków konserwatywnych stronnictwa większej własności.

Wiedeń d. 25 września.

Reichswehr donosi, że etat wojskowy, który przedłożony zostanie delegacyom, będzie zawierać podwyższenie wydatków o 4 miliony.

Rząd wniesie niebawem dodatek do noweli przemysłowej.

Wiedeń d. 25 września.

Koła nieprzejednanie niemieckie zapewniają ponownie, że nominacya Rinaldiniego namiestnikiem salcburskim jest prawie pewną.

TELEGRAMY.

Budapeszt d. 25 września.

Cesarz wystosował do Banffiego pismo odręczne, którem przeznacza z funduszów dworskich pewne sumy na wiele lat, na wznoszenie na placach publicznych w Budapeszczcie pomników ludziom zasłużonym około chrześcijaństwa, ojczyzny i tronu.

Kołoszwar d. 25 września.

Przy budowie składu dla siedmiogrodzkiego stowarzyszenia składów wina, skutkiem załamania się rusztowania, zabitych zostało 9 i tyleż prawie ciężko rannych robotników.

Berlin d. 25 września.

Jak zapewniają, w przyszłym budżecie pruskim wstawione będą znaczne sumy na szybsze, niż dotąd podniesienie wschodnich prowincyj państwa, które, a zwłaszcza Poznańskie są co do kolei żelaznych bardzo upośledzone w porównaniu z prowincyami zachodniemi. Jeżeli w tym względzie zmiana nie nastąpi, to kolonizacya na wielkie rozmiary, jeżeli ją u góry zatwierdzą, tylko połowiczny odniosłaby skutek.

Dzisiaj odbywa się w Kielu spuszczenie na wodę pierwszego niemieckiego pancernika krążownika nowoczesnego. Matką chrzestną jest hr. Wilhelmowa Bismarkowa (żona starszego syna księcia). Dla rodziny księcia dał rząd osobny pociąg. Okręt ten jednak dopiero za dwa lata będzie całkiem oporządzony.

Berlin d. 25 września.

Z Essen donoszą: Policya jest przekonana, że pseudo-arcyksiążę Behrendt właściwie po to przebywał tutaj, aby wybadać tajemnice fabryki Kruppa. Stąd wyjechał Behrendt do Liege (w Belgii, słynne z fabryki broni) i tam niezameldowany bawił ośm tygodni. Jako arcyksiążę nosił mundur fantastyczny, jak jaki król kurkowy.

Rzym d. 25 września.

Wysłana przez ministra robót publicznych ankieta stwierdziła, że pokonująca wielkie trudności naturalne, malownicza kolej żelazna Rzym-Sulmona jest z najlichszego materyału zbudowana i wkrótce stanie się ruiną. Kosztowała ona państwo dwa razy więcej, niż preliminowano. Odkryto haniebne malwersacye, w których kilka wybitnych figur jest wplątanych.

Rjeka d. 25 września.

Dotychczasowe poszukiwania stwierdzają, że skutkiem zatonięcia parowca „Ika“ utraciło życie 20 osób.

Konstantynopol d. 25 września.

Radość z zawarcia pokoju preliminarnego przechodzi w niesmak. Pytają się: cośmy właściwie zyskali, skoro ofiary są większe od zysku. Rychłą ewakuacyę Tessalii uważają tu za nieprawdopodobną; rząd tam ciągle wysyła zapasy wojenne, prowianty i mundury.

Nelidow odłożył swój wyjazd do 30 bm.

Konstantynopol d. 25 września.

Za zgodą Salisburego bank otomański stara się o to, aby uzyskać gwarancyę dwóch lub trzech mocarstw na pożyczkę, jakiej chce udzielić Grecyi na pokrycie odszkodowania wojennego, gdyż tym sposobem łatwiej znajdzie pieniądze. Plan ten podoba się w Yildiz Kiosku.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** 25 Września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 358 75, węg. zakład kredytowy 392·—, anglobanki 165·25 lenderbanki 230·25. koleje państwowe 341·25, elbethal 257 50, akcye tytoniowe 158·50. alpiny 133·—, losy tureckie 63 50. unionbanki 295 —, ruble 127.75.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 25. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·50 do 10·75 *zł.* żyto 7·60 do 8·—, jęczmień browarny 6·50 do 7·50, jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, owies 6·20 do 6·50, rzepak 12·75 do 13·25, groch 6·50 do 8 50 wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka ·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do .—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na **Kleparzu**.

Kraków 24 września.

Na targu dzisiejszym tak samo jak na poprzednich były głównie poszukiwane celne gatunki pszenicy, żyta i jęczmienia, które tylko wyjątkowo się pojawiają i dlatego po cenach stosunkowo wysokich natychmiastowy znajdują odbyt. Tymczasem dowozy średniego i pośledniego ziarna wzmagają się, a znaczne ich zaofiarowanie wpływa zarówno na stosunki odbytowe, jak na ceny deprymująco.

Wskutek tego na targu tego rodzaju anormalne zaponowały stosunki, że pośledinie ziarno w cenie się obniża, podczas gdy celne gatunki równocześnie idą w górę.

Płacono pszenicę białą n 10 25 do 11·30 *zł.*, czerwoną nową 10·50 do 11·75 *zł.*, żółtą n. 10·30 do 11·60 *zł.*, żyto nowe 7·90 do 8·70 *zł.*, jęczmień browarny 7·50 do 8·— *zł.*, na paszę 6·25 do 6·75 *zł.*, owies nowy od 6 50 do 7·— *zł.*, owies do siewu 0·— do 0·— *zł.* Koniczyna czerw. · do — *zł.*, biała — do —. rzepak —·— do —·—, wyka 0·— do 0·— *zł.* bób 0·— do 0·— *zł* Wszystko za100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Wiedeń 25 września. Notowano pszenicę na jesień 11 62 do 11·59 pszenicę na wiosnę 11·62 do 11·55, żyto na jesień 8·55 do 8·—, żyto na wiosnę 8·65 do 0·—, owies 6·28 do 0·—, na wiosnę 6·52 do 0·—, kukurudza na październik 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na styczeń-luty 13·65 do 13·75 na jesień 13·40 do 13·50, spirytus —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 25 września.

Hotel Żorża. R. Janicki z Berezowicy, K. Abrahamowicz z Czyresza, St. hr. Piniński z Wiednia, A. hr. Piniński z Szczeryna, St. Ostaszewski z Klimkówki, L hr. Koziebrodzki z Chlebowa, J. Trojan z Komarna, Z. Kreutzbruck-Lilienfels z Oldenburga, A. Tucek z Złoczowa, J. Grigorcea z Czerniowiec, S. Zotta z Nowosielicy.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. A. Malik z Halicza, M. Adamowski z Przemyśla, dr. Schächner z Drohobycza, O. Hirsch z Hamburga, M. Taffet z Krakowa, J. Endler z Warnsdorf, D. Liebermann z Sambora, S. Goldberg z z Sambora, K. Köling i H. Knoll z Sternberg.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

W tajemniczy sposób zginęła dnia 22 bm. na głównym dworcu waliska bronzowem płótnem kryta, z literami H. K. — od pociągu wieczornego z Krakowa Nr. 13, o godzinie 10. Uprasza się łaskawie kto kolwiekby o niej wiedział, aby raczył donieść na stacyi pakierowi Nr. 10, który za nią jest do odpowiedzialności pociągnięty.

Praktyczny podarek przy każdej sposobności. Pięknym, odpowiednim i zręcznym podarkiem jest portret naturalnej wielkości, który jest także ozdobą pokoju, a szczególnie miłą i wiecznie trwałą pamiątką. Portrety takie za nadesłaniem jakiejkolwiek fotografii wyrabia od roku 1879 istniejące Atelier sztuki p. Siegfrieda Bodaschera we Wiedniu II. Praterstrasse 61. (Zobacz dzisiejsze ogłoszenie).

Z powodu śmierci ś. p. męża mojego doznałam tyle życzliwości ze wszystkich stron, że poczuwam się do obowiązku złożenia podziękowania wszystkim, którzy raczyli wziąć udział w pogrzebie, przedewszystkiem zaś świetnej wojskowości i kolegom zmarłego, którzy z tak wielką życzliwością pospieszyli w oddaniu mu ostatniej przysługi.

Jadwiga z Protungów Camilowa.

TEATR Hr. SKARBKA.

W niedzielę dnia 26 września 1897.

Po południu o godz. 3.

Dom otwarty

komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Wieczorem:

Czarodziej z nad Nilu

opera komiczna w 3 akt. Henryka B. Smitha, muzyka Wiktora Herberta.

Początek o godz. 7½ wieczorem.

DROBNE OGLOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.